

Kolega nie tylko ze szkoły – wspomnienie o Maćku Płażyńskim
Tomasz Chodnikiewicz.

Nasze losy splotły się już z początkiem lat 70., kiedy Maciej zaczął uczęszczać do LO w Pasłęku. On już wtedy grał w piłkę nożną a ja w koszykówkę. Chodził do jednej klasy z moim starszym bratem Grzegorzem. Był koleżeński i można było na nim polegać zarówno w sprawach wydarzeń klasowych jak i sportowych. Najbliżsi koledzy pamiętają go z tamtych lat przychodzącego do szkoły z teczką i przeglądem sportowym pod pachą. W roku 1978 spotkaliśmy się na nowo w Gdańsku, teraz jako studenci UG. Maciej przyjechał do Gdańska po rocznym pobycie w Nowej Hucie gdzie poznawał rzeczywistość życia polskiego robotnika-hutnika. Jeżeli dobrze pamiętam, to rozpoczęte w Gdańsku studia prawnicze były echem przeżyć z Nowej Huty, a w szczególności upodlenia ludzi i sprowadzenia robotników do roli niewolników ówczesnych właścicieli Polski Ludowej – notabli PZPR. Ze względu na oszczędny sposób wyrażania przez Maćka swych myśli, mogę się tylko domyślać, że poprzez poznanie prawa chciał w przyszłości pomagać robotnikom w ich sprawach.

Maciej zachował swą miłość do piłki nożnej i nadal w nią grywał, teraz już w AZS UG a ja dalej w kosza, również w AZS Gdańsk.

Oprócz zamiłowania do sportu bardzo zbliżyła nas praca w studenckiej spółdzielni pracy Techno-Service. Pracowaliśmy w różnych zakładach, często w ekstremalnych warunkach: czyściliśmy zeny-komory wypornościowe statków oceanicznych, myliśmy okna biurowców zakładów przemysłowych, kotłowni, odlewni, widzieliśmy miejsca pracy i ludzi zniszczonych wyziewami chemii oraz ich cierpienie. My pracowaliśmy tam 2-3 miesiące, oni często całe życie.

Już wówczas zaczęła się krystalizować się brygada przyszłych założycieli spółdzielni „Świetlik”: Roman Rojek, Jarek Czarniecki, Irek Gust, Stasiek Marciszewski, Marek Kotlarz, Jurek Hall i piszący te wspomnienia. Szybko przeszliśmy na bardzo „indywidualny” tok studiów gdyż praca i inne dodatkowe zajęcia pochłaniały nam mnóstwo czasu. Wypracowywane środki pozwoliły dosyć szybko uniezależnić się od finansów rodziców i dały możliwość realizacji różnych poczynań. Maciej, wchodząc coraz głębiej w środowiska gdańskiej opozycji młodzieżowej, spotkania „Na Górcie” u Dominikanów u Ojca Sławomira, zapraszał mnie do swego świata, a ja pokazywałem mu swój świat: akademików na osiedlu Polanki, tętniących wówczas pełnią studenckiego życia, a także dzieliłem się doświadczeniami z licznych jak na tamte czasy wyjazdów do NRD i RFN z akademickim teatrem LOGOS, a ponadto wyjazdów indywidualnych, w które wplotłem studia na uczelniach w Bremen i Wuerzburgu, które miały później służyć również naszej związanej w 1983 roku Spółdzielni.

Maciej był i pozostał człowiekiem wolnym od uzależnień materialnych. Pieniądze były dla niego zawsze środkiem do realizacji wytyczonych planów. Był człowiekiem na pozór bardzo twardym, ale w istocie bardzo wrażliwym na cierpienie i krzywdę ludzi.

Pracowaliśmy na terenie całej Polski i dla wszystkich gałęzi przemysłu. Poznał więc życie w różnych zakresach i od podszewki, warunki pracy i warunki socjalne polskich robotników różnych zakładów przemysłowych: polskich hut, kopalni, stoczni, przemysłu bawełnianego, przemysłu mięsnego i wielu innych.

Zarządzał spółdzielnią, która w roku 1988 zatrudniała już ok. 300 osób na etacie i drugie tyle na zlecenie. Ogarniał pracę siedmiu oddziałów spółdzielni założonych na prośbę ludzi opozycji wyrzuconych z pracy przez służby bezpieczeństwa. Spółdzielnia miała więc filie w: Katowicach, Krakowie, Dzierżonowie Śląskim, Warszawie, Rzeszowie. A jednak znajdował czas na sprawy prywatne pracowników spółdzielni i ich rodzin. Pracownicy firmy, pomimo wielu rodzących się konfliktów, stanowili dla niego jedną wielką rodzinę.

Twardy dla siebie miał serce dla innych. Był jednym z tych, którzy uważali, że jeżeli chce się walczyć z komuną i o sprawy innych ludzi, to trzeba być człowiekiem wolnym od wszelkich uzależnień w tym od bólu, cierpienia, zimna i od pieniądza. Z łatwością dostosowywał się do mieszkania w warunkach zimowych w prymitywnych domkach campingowych AKM - Górki Zachodnie w Gdańsku (gdy nie uzyskał miejsca w akademiku), a w kolejnym okresie w Hotelu Heweliusz.

Jako Prezes spółdzielni „Światlik” pracował fizycznie do roku 1985. Swobodnie poruszał się na różnych wysokościach, nawet do 200 metrów. Jako jeden z pierwszych opanował techniki alpinistyczne i doskonale sobie z nimi radził na zleceniach. Z pełną odpowiedzialnością chciałbym tu podkreślić, że Maciej, kiedy pracował na tzw. „zleceniach”, to pracował za trzech i był jednym z najszybszych i najlepszych pracowników, w przeciwieństwie do wielu kolegów opozycjonistów przyjętych w późniejszym okresie do spółdzielni, którzy przyszywają Maciejowi łatkę niezaradnego w pracy fizycznej humanisty.

W okresie stanu wojennego i później Maciej zarządzał spółdzielczą tajną kasą, mającą na celu pokrywanie kar wyznaczanych przez opłaty kolegów ds. wykroczeń, kiedy kolegów i pracowników zamykano na 48 godzin; na dofinansowanie rodzin internowanych, adwokackie honoraria, działalność wydawniczą różnych ugrupowań. W czasach Spółdzielni myślał o wszystkim i o wszystkich. Jednym z jego pomysłów było utworzenie przy spółdzielni spółek prawa handlowego, których część dochodów przeznaczona miała być na finansowanie podziemnej działalności środowisk liberałów skupionych wokół pisma „Przegląd Polityczny” i wywodzącego się z RMP środowiska konserwatystów wydających „Politykę Polską”. Nie o wszystkim wiedzieliśmy, bo i bezpieczniej było nie wiedzieć na wypadek wpadki.

Maciej scalał wszystko. Miał wszystko w głowie, komu pomagamy i kogo finansujemy, a takich inicjatyw było sporo, nie tylko o charakterze politycznym. Spółdzielnia finansowała budowę pomnika Jana Piwnika „Ponurego”, wspierała hospicjum, otoczyła opieką dom dziecka na gdańskiej Oruni, a takich inicjatyw było znacznie więcej.

Maciej kieszenie miał zawsze wypchane niezliczonymi karteczkami z zapisanymi konspiracyjnym maczkiem skrótami informacji, które pomagały mu funkcjonować i zarządzać firmą. Był prawdziwym społecznikiem i własne potrzeby traktował jako rzecz drugorzędną. Takich miał też partnerów wśród założycieli spółdzielni „Światlik”. Wtedy najważniejsza była walka z komuną o przyszłą Polskę, a spółdzielnia to umożliwiał pozwalając uniezależnić się finansowo. Byliśmy gotowi dzielić się wszystkim i ze wszystkimi, którzy do nas przychodzili, by wraz z nami tworzyć fragmenty rzeczywistości wolnej od chorego dla nas systemu wartości, absurdów i zakłamania. Warto podkreślić, że większość z założycieli spółdzielni miała swe korzenie rodzinne gdzieś na kresach wschodnich (Maciej aż we Lwowie) i sprawy deportacji, Syberii, mordów katyńskich czy Miednoje były dla wielu z nas wysrane z mlekiem matki, stanowiły istotę europejskich stosunków. Bez wyjaśnienia i jasnych deklaracji, trudno dla nas było widzieć prawdziwą demokrację.

Bibuła, podziemne wydawnictwa, towarzyszyły nam bez przerwy już przed sierpniem 1980 roku. Okres między sierpniem '80 a 13 grudniem '81 minął jak jeden dzień. Byliśmy z pewnością silniejsi i lepiej zorganizowani poprzez struktury NZS. Stan wojenny wprowadził nakaz opuszczenia akademików i rozjechania się do domów. Wjazd do Gdańska wymagał specjalnego zezwolenia, jak zresztą i przemieszczanie się po kraju.

13 grudnia zastał mnie, wraz z akademickim teatrem Logos, w Holandii. Przez cały tydzień nie chcieli nas wpuścić do kraju, a ambasada w Kolonii poinformowała, że w Gdańsku mają wystarczająco dużo problemów z tymi, co są na miejscu, więc nie musimy się śpieszyć z powrotem do Polski i Gdańska. Pomimo ponętnych ofert w Holandii i landu Bremen wróciliśmy wszyscy, oprócz nadzorującej nas przedstawicielki SZSP.

Maćka odnalazłem natychmiast i zdążyliśmy jeszcze razem zaliczyć manifestacje w ostatnim dniu trzydniówki, kiedy to zadymieni i zaczadzeni zostaliśmy odcięci na moście błędniku przy dworcu przez siły ZOMO i musieliśmy skakać z mostu na tory. Potem nasze „zaprawy” z pracy na konstrukcjach i wysokościach miały nam się przydać jeszcze wiele razy. Pomimo policyjnego zakazu zostaliśmy oczywiście w Gdańsku, mieszkając gdzie kto mógł.

Wolny od zajęć czas poświęcaliśmy na ciąганie sanek i przenoszenie plecaków z kolportażem podziemnych wydawnictw i alarmowe przerzuty sitodruków i innych podobnych urządzeń. To w tym okresie jeszcze bardziej zbliżyłem się z Maciejem, Romanem Rojkiem, Markiem Kotlarzem i Jurkiem Hallem, Irkiem Gustem i chłopakami z NZS-u, Tomkiem Matulańcem, Jackiem Siwickim, Jackiem Cesarzem Nie opuszczaliśmy żadnej rocznicy z kalendarium Wolnej Polski uczestnicząc w zadymach, które najczęściej prowokowała bezpieka. W przerwach znalazł się czas na gitary, dziewczyny i śpiew w nielegalnie zamieszkiwanych, za cichą zgodą portierek i kierowniczek akademikach.

Na spotkanie z Papieżem Karolem Wojtyłą w stanie wojennym w 82 pojechaliśmy większą reprezentacją środowiskową z Gdańska. Zaliczyliśmy Częstochowę, Kraków i Poznań. Jednak ze względu na realia transportowe i łapanki policyjne dotrwaliśmy do końca ale zdziesiątkowani i w znacznie mniejszym składzie. Tym nie mniej transparent Gdańsk z białą czerwoną flagą nad „k” był na czele każdej manifestacji, które stały się regułą na zakończenie każdego spotkania z Papieżem w poszczególnych miastach. Do ostatniego dnia pielgrzymki dotrwaliśmy tylko z Józkiem Białym, którego już wyrzucono z marynarki wojennej i mógł wziąć udział w pielgrzymce środowiskowej.....

Nadszedł rok 1983. Stan wojenny trwał, a my nadal byliśmy wolniCzęść z nas pospieszyła się, i jak Pan Bóg przykazał, zakończyła studia, a potem założyła rodziny. Niektórzy byli asystentami na UG, ale z czegoś trzeba było się utrzymać. Inicjatywę przejął Roman Rojek i Maciek Płażyński, a my zaakceptowaliśmy pomysł samodzielności gospodarczej. Potrafiliśmy już dość dobrze myć okna i różne przeszklenia, takie jak świetliki, Byliśmy gotowi, potrafiliśmy walczyć z rdzą i komuną (co, w gruncie rzeczy, było tym samym – niszczyło). Przetrwaliśmy stan wojenny, więc i z tym wyzwaniem mieliśmy szansę sobie poradzić. Nikt z nas nie wyobrażał pracy w tzw. zakładach „poza sięboże” państwowych. Dwaj nasi prawnicy, jeden pełen a drugi jeszcze nie (tj Roman i Maciej)przygotowali całą koncepcję prawną i papiery rejestrowe, i tak czerwcu 1983 roku zarejestrowaliśmy spółdzielnię pod nazwą „Świetlik”.

W kraju i społeczeństwie pogrążonym w chaosie i beznadziejności zaczęliśmy tworzyć własny świat. Włożyliśmy w ten świat, który nazywał się „Świetlik” poczucie niezależności , wolności, godności człowieka kimkolwiek on był, bezpieczeństwa i odpowiedzialności za własne życie. Nikt, kto przewinął się przez ten nasz świat, nie pozostał obojętny na to, co tam przeżywał. Spółdzielnia była naszym Domem, naszym azylem. Każdy, kto w nim zamieszkał nosi do dziś piętno tej Wspólnoty, którą aż do roku 1990 zarządzał i kierował Maciej.

Bywało różnie, nie zawsze różowo i łatwo, zwłaszcza na początku. Brakowało sprzętu alpinistycznego, ale kowale stoczniowi na prośbę Macieja produkowali nam z prętów stalowych sprzęt do zjazdów i podchodzenia. Słynne ławeczki bosmańskie robiliśmy sami. Pamiętam radość Maćka, gdy latem 1984 roku wróciłem z kolejnego pobytu w Bremie i przywiozłem prezenty od sympatyków naszej spółdzielni, naszych rówieśników Niemców, a co zabawne, jednocześnie socjalistów i komunistów, którzy pilnie przyglądali się wydarzeniom w Polsce, a przede mnie rozwojowi naszej Spółdzielni. Były to dwa komplety

pełnego rynsztunku alpinistycznego wraz z „dupolapami” najlepszych marek europejskich Stubai i Petzel. Maciek wiedział natychmiast, co z tym zrobić. Następnego dnia zamienił te rarytasy na odpowiednio większą ilość używanego sprzętu alpinistycznego, tyle że czeskiej produkcji. Ale wreszcie zaczęliśmy wyglądać w pracy jak prawdziwi alpiniści.

Przybywało zleceń, przybywało pracowników, przybywało spraw do załatwienia. Ale bez względu na wszystko Maciej nadal kopał piłkę, a czasami, dla urozmaicenia, rzucał ze mną i z Jurkiem Hallem do kosza. Firma się rozwijała a Maciej jeździł po całej Polsce negocjując kontrakty lub też „gasząc pożary” społeczne i polityczne rozniecane przez naszych kolegów na zleceniach w całym kraju. Były to różne sprawy i wymagały różnych interwencji.

Dla interwencji prostych gdzie sytuacja wymagała wsparcia prowadzących zlecenie lub do zapanowania nad rozchwianym zespołem, (Zakłady mięsne Lublin, Jaworzno, Akcja Wschód, Zakłady Browarnicze, Warszawa Hotel Novotel, Braunschweig) miał Maciej *zespół interwencyjny* spółdzielców z Pasłęka, piszącego te wspomnienia oraz najlepszego żołnierza-pracownika spółdzielni, jakim był bez wątpienia Józef Staszewski, usunięty w stanie wojennym z Marynarki Wojennej za wyrzucenie za burtę trałowca oficera politycznego. **Ulubieniec wszystkich bez wyjątku Spółdzielców. Józek zwany Białym** Maciek darzył Józka sympatią, z pełną zresztą wzajemnością. Już w czasach gdy Maciej był wojewodą, a później Marszałkiem, Józek, bywając przejazdem w Gdańsku dowiadując się, że Maciej może być w domu, bez namysłu zarządził zbiórkę aby jechać odwiedzić Elę i Maćka choć bywały to pory późno wieczorne a nawet nocne. Dla niego nie miało to jednak znaczenia, dzwonił do drzwi wołając: „Prezes, nie śpij, bo życie ucieka bokiem”. Józek pisał wiersze, które czytał tylko wtajemniczonym między innymi Maćkowi... .

Józek i Maciej, obaj opuścili ten świat. Józek był jak duże dziecko, kochał ludzi, zwierzęta i nie akceptował krzywdy – zmarł 1 czerwca – w dzień dziecka. Maciej, walczący całe życie o prawdę i lepszy świat, ginie w rocznicę i w miejscu upamiętniającym zbrodnie NKWD i komunistycznej Rosji na Narodzie polskim. Czyżby Bóg, nawet w tak trudnych dla **nas ludzi do zaakceptowania sprawach, przekazywał w ten sposób prawdę o życiu? Dwóch** prawdziwych przyjaciół, ludzi o wspaniałych sercach...

Chyba w styczniu, zaraz po meczu sylwestrowym padło hasło: jedziemy do Józka do Pasłęka wypić z nim flaszkę. Maciek też miał jechać, ale sprawy rodzinne w Ornece nie pozwoliły. Pojechał wesoły autobus, pogadaliśmy nad jego grobem, pozdrowiliśmy go od Prezesa, odwiedziliśmy jego 85-letnią Mamę (rodem spod Wilna) i wróciliśmy do Gdańska. Maciej zapisał się na następny wyjazd. Już nie pojedzie. Jego plany przerwały gwałtownie złowrogie mgły rozścielone nad lotniskiem smoleńskim.

Maciej nigdy nie zapomniał skąd się wywodzi. Pomimo licznych zajęć i napiętych terminarzy każdego roku potrafił znaleźć czas na spotkanie swej dawnej paczki z LO Pasłek choćby na kilka godzin w drodze z Gdańska do Warszawy albo odwrotnie. On rozumiał, że nie można w życiu zapominać o swoich korzeniach albo wręcz się ich wstydzić.

Był rok 85/86 . Ludzie gdańskiej opozycji wyrzucani z pracy z Portu, Stoczni, Drukarni, Wydawnictw, Rafinerii a nawet Policji i Bóg raczy wiedzieć skąd jeszcze walili do Świetlika drzwiami i oknami. Najlepsze referencje dla Prezesa i Spółdzielców do przyjęcia kandydata od zaraz to policyjny „wilczy bilet”- zakaz pracy w zakładach jak już wspomniałem „pożalsięboże ” państwowych. A ponieważ 99,9% było państwowe więc skazanych na nędzę i powolne unicestwienie lub skamlenie o przebaczenie i współpracę ze służbami tzw. oczywiście „pożalsięboże” bezpieczeństwa. Im więcej nabazgrane w życiorysie tym szybciej i łatwiej stawali się pracownikami Świetlika. I tu nastąpił pierwszy rozdźwięk w naszej społeczności. W roku 86 po walnym zgromadzeniu, na którym przegłosowaliśmy wniosek Maćka o otwarciu członkostwa dla większości nowoprzyjętych pracowników zasłużonych w walce z komuną nasze kręgi opuścił Roman Rojek (późniejszy autor dynamicznego rozwoju Grupy Atlas) - obok Macieja mózg i siła napędowa rozwoju

Świetlika. Roman był za ograniczonym otwarciem i rozdawnictwem członkostwa co wiązało się z prawem głosu i współdecydowania o dalszych kierunkach rozwoju i całej działalności. Z perspektywy czasu kto wie czy nie miał racji ?? Roman odszedł a swoją porażkę na tym walnym wybaczył Maciejowi dopiero po tragicznym i pełnym "pomrocności jasnej" wydarzeniu z 10 kwietnia. Towarzyszył swemu dawnemu przyjacielowi w Jego ostatniej Drodze....

Środowisko Świetlika rosło a przed Maciejem stawało coraz to poważniejsze wyzwanie, jak sprawić aby z tych wywrotowców często anarchistów niepodporządkowanych żadnej władzy, ludzi wewnątrznie wolnych : obieżyświatów, żeglarzy mórz i oceanów, alpinistów-himalaistów, buddystów, katolików, ateistów i mistyków uczynić sprawnie działający organizm gospodarczy i społeczny. On to połączył. Połączył ogień i wodę. Przy jednym garnku i „jednej” flaszce na zleceniach zasiadali przedstawiciele wszelkich stronnictw politycznych reprezentowanych w ówczesnej Polsce podziemnej. Razem jedli, razem spali, razem walczyli z brudem, kurzem i rdzą. Razem walczyli z komuną o nową rzeczywistość . Czy to już jest ta Polska i ta rzeczywistość, o którą walczył Maciej a my wraz z nim. Czy to nadal są ci sami ludzie zasiadający w ławach rządowych, ministerialnych, samorządowych, którzy byli we Wspólnocie Świetlika i mogli ogrzać się Jej ciepłem, czerpać z atmosfery przyjaźni i solidarności, która prawdziwie gościła wśród tych ,do których przyszli z prośbą o pomoc i która wtedy byli gotowi przekazywać dalej ?

W grudniu 85 zgłosiłem się do Prezesa po kolejnym powrocie z Niemiec- tym raz z Bawarii gdzie poznawałem przez 2 semestry Bayerische Maximilianus Uniwersitet w Wuerzburgu oraz mieszkańców najbardziej nacjonalistycznego, radykalnego katolickiego landu , niechętnego wobec wszystkich obcokrajowców, gdzie jeszcze 170 lat temu padły ostatnie ofiary świętej inkwizycji i skąd wywodził się Hitler. Obiecałem, że koniec z wyjazdami, przechodzę na stały etat w Spółdzielni (członek spółdzielni nie musiał być pracownikiem etatowym) i uzgadniamy zakres obowiązków. Miałem się zająć rozwojem S-ni w kierunku exportu oraz wspierać rozwój nowo powstających Zakładów –spółek Spółdzielni.

Na początek jednak dla przypomnienia abecadła dostałem do realizacji 5c-io miesięczny kontrakt na Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni. Kontrakt ten przekserowany przez Macieja na spółkę zależną Corina miał na celu między innymi ustabilizowanie na rynku naszej nowej spółki Corina otwartej jeżeli dobrze pamiętam dla Młodopolaków. Pojawiła się wówczas w gonie Spółdzielców, grupa kolejnej generacji opozycyjnej młodzieżówki młodo polaków.

Antykorozja podnośnika okrętów oraz 4 dźwigów i potężnej suwnicy na hali stanowiły nasze zadanie na Stoczni Mar. Woj. Na zatoce gdańskiej trwały manewry floty Układu Warszawskiego i do portu naszej Stoczni często zawijały okręty biorące udział w manewrach. Któregoś dnia dostajemy wezwanie aby natychmiast bez względu na porę zjawić się u dowódcy Stoczni. Okazało się, że flagowy okręt Rosyjskiej Floty pomimo stałych i licznych wart został pomalowany na jednej burcie w ciapki przez nieznaną sprawców. Jako że kolory ciapek i frędzli były identyczne z kolorem używanym przez naszych ludzi a i przynależność światopoglądowa mogła wskazywać, na celowe działania Spółdzielców zostaliśmy posądzeni o dywersję polityczną.

Na szczęście Dowódca Stoczni leczył zęby u zaprzyjaźnionej dentystki i chyba bardziej bał się wizyt u niej w gabinecie niż skutków tej afery i skończyło się na wypiciu 2 butelek whisky i nakazie szybkiego usunięcia ciapek pochodzących faktycznie z farby którą malowano dźwigi stojące wzdłuż tego okrętu a niesionej przez silny wiatr po całym nabrzeżu.

Latem 86 S-nia staje przed innym wyzwaniem .Chodziło o uratowanie dysydentki litewskiej przebywającej na podstawie wizy tranzytowej w Gdańsku przed zesłaniem na Sybir. Chyba na prośbę gdańskiego KIK-u Maciek wraz z najstarszym Kamińskim Krzyśkiem- zwanym potocznie „Kochanieńkim” prowadzili ze Spółdzielcami stanu

wolnego negocjacje, kto podejmie się zadania natychmiastowego zawarcia związku małżeńskiego z Różą Satkunajtie uczestnikiem Ruchu Oporu z Wilna. Po rozważeniu kilku kandydatów wypadło na piszącego te wspomnienia. Wymagało to akceptacji mojej przyszłej żony Barbary ale przecież zostaliśmy powołani do wyższych celów..... . Niestety na termin ślubu ze względu na konieczność uzyskania różnych zaświadczeń i pozwoleń dla obywatelki ZSRR musieliśmy czekać 30 dni. Prowadzeni poradami Mecenasa Jacka Tajlora udało się przez 28 dni mylić pościg połączonych sił bezpieczeństwa rosyjskiej i polskiej. Na 4 dni przed terminem ślubu Róża została zabrana ze szpitala w Pasłęku pomimo protestów lekarzy pasłęckich. Lekarz wojewódzki z Gdańska wydał na Różę wyrok i zezwolił na zabranie Róży ze szpitala karetką pod opieką lekarza. Akcja miała miejsce jak nakazuje tradycja bezpieczeństwa o 5 rano. Różę żegnał cały personel szpitala i wielu mieszkańców Pasłęka. Nagłośnienie sprawy w Gdańsku spowodowało, że Róża nie trafiła do obozu na Syberii. Kary ograniczyły się do wyrzucenia z pracy w Wilnie i nakazu podjęcia pracy w szpitalu na prowincji pod Wilnem.....

W związku z planem utworzenia nowych miejsc pracy w formie oficjalnego wydawnictwa dla kolegów drukujących w podziemiu a utrzymujących się jak i my z walki z rdzą i kurzem zorganizowałem 7dniowy wyjazd do Niemiec aby wraz z Prezesem Maciejem i Witkiem Merkle przyjrzeć się możliwością pozyskania odpowiednich profesjonalnych urządzeń poligraficznych. Trasa wiodła przez Hamburg, Bremen do Wurzburga. Najwocniej wypadła wizyta u ówczesnego menagera klubu Werder Bremen -Willi Lemke, naszego cichego sympatyka kibicującego nam od momentu zarejestrowania Spółdzielni.

Przedstawiliśmy Willemu nasze nowe plany. Willi wykonał kilka telefonów . Pamiętam zdziwienie i podziw Maciej dla stylu pracy Willego. Prowadził z nami rozmowy, pił kawę pracując równolegle na trzech telefonach. Załatwiając od ręki wszystkie nasze potrzeby oraz kontynuując swoje sprawy zawodowe. Ceny profesjonalnych urządzeń poligraficznych nawet używanych okazały się na tyle wysokie, że nawet przy maksymalnych upustach jakie mógł otrzymać Willi były to kwoty od kilkudziesięciu do kilkuset tysięcy marek za sprzęt, który nas interesował. Były to na tamte czasy gdzie przeciętny Polak zarabiał miesięcznie 30-50 DM ogromne kwoty nawet dla naszej Spółdzielni. Abyśmy mogli szybko zarobić na ten sprzęt Willi wykonał kolejne telefony i po miesiącu 10-ciu Spółdzielców pracowało w Bremen oczywiście z pominięciem Central Handlu Zagranicznego. Formalnie byliśmy tam na praktykach i szkoleniach zawodowych w nowych technologiach budowlanych. Firmy dla, których pracowaliśmy formalnie płaciły nam za usługi marketingowe. Dla uproszczenia procedur rozliczeniowych rachunki były wystawiane na miejscu i płacono gotówką. Byliśmy wolnymi ludźmi i łamaliśmy wszelki krępujące i niezrozumiałe dla nas zasady w tym życia gospodarczego.

Dla przyspieszenia pozyskiwania środków za poradą Willego uruchomiliśmy również dział odzieżowy w formie składu celnego przy jednej ze spółek Świetlika „ Comex” z Bogdanem Wasilewko jako szefem s-ki. Za poręczeniem telefonicznym Willego otrzymaliśmy kredyty handlowe od ręki. Całość obrotu odbywała się bez żadnych umów. Otrzymywaliśmy towar wartości o wartościach od 10 do 100.000 DM za który mieliśmy zapłacić po sprzedaży. Jeżeli dobrze pamiętam już po 5-6ciu miesiącach od tego wyjazdu staliśmy się właścicielami 3 profesjonalnych offsetów formatu A3, które stały się udziałem S-ki Wydawnictwo Gdańskie Jurka Kowalskiego. Owocem tych wyjazdów było również uruchomienie przy Spółce „Corina” importu i handlu urządzeniami typu Xero co w tamtym okresie stanowiło zagrożenie dla systemu komunistycznego gdyż umożliwiało powielanie druku bez kontroli i ograniczeń. Szybko opanowaliśmy sztukę zakazów i ograniczeń importu i sprzedaż wyremontowanych kopiarek również przyczyniła się do wsparcia budżetu na zakup poważniejszych urządzeń poligraficznych.

Wyjazd do Republiki Federalnej Niemiec podsumował Maciej krótką sentencją już w drodze powrotnej. „Potrzeba trzydziestu lat aby nasze społeczeństwo dojrzało do takiej formy organizacji życia społecznego i gospodarczego. Czeka nas jeszcze dużo pracy. Śpieszmy się.” Nasz Maluch nie chciał spieszyć się wraz z nami. Jechał ze swoją polską fabryczną prędkością 115-120 z górki.

W roku 1989 wraz z żoną Barbarą (pracownik i członek spółdzielni od 84) po kilku rozmowach z Maciejem zrezygnowaliśmy z członkostwa i odeszliśmy z Spółdzielni ze względu na różnice zdań z Radą Nadzorczą w kwestiach odpowiedzialności personalnej. Maciej już wówczas rozumiał potrzebę zawierania kompromisów z samym sobą dla realizacji celów nadrzędnych. Ja nie, odszedłem.....

Z Maciejem pozostawaliśmy w kontakcie we wszystkich kolejnych etapach jego działalności społeczno politycznej ale tylko na poziomie towarzysko rodzinnym i starej wspólnoty Świetlikowej. Maciej i Ela w 94 podjęli się roli rodziców chrzestnych naszej córki Magdy. Chrztu udzielał nasz Spółdzielniany kapelan świętej pamięci Prałat Henryk Jankowski. Pomimo licznych obowiązków pamiętał o takich wydarzeniach jak 80-te urodziny naszego wielkiego Przyjaciela z UG ulubieńca wielu pokoleń studentów Ekonomi i Prawa wydziału sopockiego Profesora Jana Majewskiego znanego ogólnie pod konspiracyjną ksywą „Docent”. Wiedząc, że utrzymałem z Janem dobry kontakt prosił o zorganizowanie niekrepującego dla Profesora spotkania. Było to jedno z ostatnich naszych radosnych wspólnych spotkań z Maciejem, Markiem Kotlarzem i Witkiem Merkle.

Na początku tego roku chyba w przełomie stycznia i lutego odwiedził Polskę nas serdeczny kolega Spółdzielca dziennikarz, pisarz i podróżnik Mariusz Wilk reprezentujący na forum Świetlika sprawę środowiska opozycji Dolnego Śląska, a w szczególności powstania i wspierania oddziału Spółdzielni dla dysydentów tego regionu. Zrealizowaliśmy to w roku 88/89. Do dnia dzisiejszego funkcjonuje w Dzierżoniowie Śląskim pewna Firma, która jest wynikiem 2 letniej kampanii i naszej współpracy : Macieja, Mariusza i piszącego te wspomnienia. Przyjechali pożegnać Macieja do katedry Mariackiej, pamiętali co dla nich zrobili.....

Mariusz zamieszkujący aktualnie na pustkowiach nad jeziorem Onegin przyjechał z serią odczytów na spotkania ze swoimi czytelnikami. Poprzez organizatorów poinformował nas o swoim przyjeździe i szczęśliwie udało nam się spotkać u Macieja w domu wraz z Piotrem Kapczyńskim i Krzyśkiem Frączakiem. Maciej opowiadał o sprawach Polaków potomków deportowanych, zesłanych i przesiedlonych do różnych regionów/republik dawnego ZSRR. Mariusz przybliżał nam swoje przygody. Ciekawa sprawa. Obaj koledzy trafili w ostatnim czasie do klasztoru w okolicy Irkucka gdzie od 10 lat przebywa po długiej nieobecności były Lama tego klasztoru, który na wieść o wybuchu rewolucji październikowej w 1917 roku polecił swoim uczniom zakopać go na okres 70 lat- aby uniemożliwić „braciom komunistom” popełnienie grzechu mordu na nim- po czym pogrążył się w medytacji w której trwa do dziś. Wykopano go z pewnym opóźnieniem i przyniesiono na powrót do jego pokoju kontemplacji. Obaj koledzy Mariusz i Maciej mogli spędzić w tym pomieszczeniu jakiś czas sam na sam z siedzącym nadal w pozycji kwiatu lotosu Lamą. Ela, która pełniła obowiązki Pani Domu podczas naszego spotkania mówiła, że Maciej przyjechał pod wielkim wrażeniem tego przeżycia w klasztorze. Wspominał o tym w 5 kolejnych dni co u Macieja było rzeczą niewyobrażalną. A ja tak sobie myślę, że dobry Bóg chciał go przygotować na 10 kwietnia i przejście na drugą stronę. Dał mu poznać zjawisko pozwalające na zreformowanie własnego światopoglądu odnośnie życia po życiu.

W okresie prawie 40 lat naszej wspólnej przygody z życiem z tego 30 lat w Gdańsku nie jeden raz w różnych okolicznościach poruszaliśmy kwestie bytów ziemskich i sfer duchowych. Był okres, że za zgoda Prezesa odbywały się nawet w lokalu naszej Spółdzielni na Suchaninie na ul. Małcużyńskiego w klubie K2 spotkania pewnego środowiska miłośników

mistyki chrześcijańskiej, którzy w ramach swoich szkoleń mieli również zagadnienia przechodzenia i komunikacji między różnymi sferami życia. Oby ta wiedza, którą nasączyli ściany Spółdzielni pomogła Ci Przyjacielu tam po drugiej stronie tej mrocznej kurtyny, która do tej pory wisiała nad Katyniem. Wraz z Towarzyszami tej ostatniej ziemskiej podróży zanieś Maćku pomordowanym w Katyniu, Miednoje, Charkowie i dziesiątkach nieznanych jeszcze miejsc wiadomość, że są wolni i mogą już dziś podążać do Światła. Powiedz im aby wybaczyli bo to jest droga do wolności. Ale przede wszystkim proś ich o modlitwę za tych co tu zostali i administrują tym narodem. Proście dla nich o wolność, która Ty miałeś od zawsze, mądrość, oświecenie i odwagę, którą wspominał Donald żegnając Ciebie w Katedrze aby pojęli czym jest prawdziwa służba dla sprawy Tego Narodu .

POKÓJ TOBIE PREZESIE PRZYJACIELU
DO ZOBACZENIA